

# Figle, figle

**„Pan Jowialski” w reżyserii Anny Polony i Józefa Opalskiego to inscenizacja, która ma przede wszystkim być pyszną i wykwinną zabawą. To też święto teatru, który odchodzi dziś już chyba do lamusa. Takiego, który ostentacyjnie wyrzeka się brudu – jest przejrzysty, precyzyjny, a tekst literacki traktuje z pokorą i respektem**

„Pan Jowialski” to w dorobku Fredry dramat wyjątkowy. Jedni zarzucali mu, że tytułowy bohater, który liczył przecież w oryginale lat blisko 80, czyli musiał pamiętać rozbiory, utratę niepodległości i klęskę Napoleona, żyjąc w tylko swojej „bajce”, zdaje się żyć obok historii. Inni chcieli włożyć autora „Zemsty” w ciasny gorset wieszczca, uznając „Pana Jowialskiego” niemal za narodową tragedię. Fredro odpierał zarzuty, mówiąc: „Robią z Jowialskiego jakiegoś bohatera, stroją w kontusz i żupan bez potrze-

by". Nawet zaciekle broniący autora „Ślubów panieńskich” Boy-Żeleński dysput nie przerwał, choć zwrócił uwagę na niedoścignioną ironię swojego mistrza i niebywały talent do gawędziarstwa. Inscenizacja w Polonii w tym duchu jest utrzymana.

Rzeczywistość, którą budują na scenie Polony i Opalski, każe sądzić, że do liter Fredrowskiego dramatu podchodzą z wielkim szacunkiem. Nietknięty współczesną redakcją tekst uległ niewielkim i być może koniecznym dziś skrótom, aktorzy ubrani są w kostiumy z epoki (kontusze, suknie z falbanami), a oszczędna scenografia – kilka prowizorycznych drzewek spełniających rolę ogrodu na tle pastelowych lejących płócien – przypomina klasyczny styl inscenizacji z Comédie Française.

Reżyserzy za Fredrą przyglądają się ludzkiej ułomności, tworzą studium niejednoznaczności, wątpią w ład świata. Ich bohaterowie są równocześnie występni i cnotli-

wi, poważni i błaznujący, odrażający i wzbudzający sympatię. Pan Jowialski Mariana Opani jest zdzięcinniałym staruszkciem, który z wdziękiem puentuje rozmowy anegdotami, przysłowiami i bajkami. Jego Jowialski to człek prosty, dumny, ale na pewno nie głupi, być może widzi więcej niż inni. Mniej udana jest rola Anny Polony jako Jowialskiej – wielka aktorka tym razem nazbyt przejawiała postać. Czego nie można powiedzieć o Szambelanowej Krystyny Jandy – owszem rozkręca się powoli, z początku mówi zbyt szybko, gwałtownie, wręcz histerycznie. Z kolejnym dialogiem staje się wyniosła i zabawnie chroniąca resztki swej godności, kiedy z atencją wspomina swojego pierwszego męża, śp. generała-majora Tuza. W drugiej części Szambelanowa rządzi już niemal sceną. Ludmir Grzegorza Daukszewicza jest mądrzejszy od innych, bezbłędnie prowadzi intrygę, z gracją bywa sentymentalnym młodym

poetą, ale i w roli rzekomego szewca Kurka, który rzekomo uwierzył w sultańską metamorfozę, jest zdystansowany i stanowczy. Helena w interpretacji debiutującej Aleksandry Grzelak to uosobienie dobroci, ma w sobie naturalną subtelność i niezwykłą wrażliwość. I wreszcie Szambelan Wojciecha Malajkata – najlepsza z ról: ironiczny i bierny, bo żyjący we własnej rzeczywistości, do której nikogo nie dopuszcza. Kiedy śmiertelnie poważnie opowiada o ptaszkach i klatkach, groteską powala na kolana. Malajkat ma wielkie poczucie humoru, dystansu i frazy.

Maskarada kostiumowa, humor płynący z kontrastu manier i mentalności, wyrafinowana gra z konwencjami literackimi – sentymentalizmem i romantyzmem na czele, precyzyjnie narysowani bohaterowie plus komedia w komedii, dowcip językowy najwyższej próby, odświeżający stare konwencje komediowe. Słowem przedstawienie Polony i Opalskiego to czysta, bezpretensjonalna rozrywka na wysokim poziomie. Czyż nie o to właśnie chodziło Fredrze – sprawić, by na chwilę stanął czas, i pozwolić, by w śmiechu odnaleźć odrobinę prawdy o nas samych?

**Agnieszka Michalak**

## **PAN JOWIALSKI**

**Aleksander Fredro**

**Reż. Anna Polony i Józef Opalski**

Teatr Polonia w Warszawie

**Premiera: 25 kwietnia**

